

Piotr Gaszczyński – „Tańczący z niuansami”

Teatr dla wszystkich, 6 grudnia 2024

Link: <https://teatrdlawszystkich.pl/tanczacy-z-niuansami/>

Na początku była ciemność i zimne ognie – spektakl inspirowany twórczością Stanisława Lema to połączenie teatru tańca, formy, w którym kiełkuje performatywny manifest i cybernetyczny *bad trip*. To realizacja tak pojemna w interpretacyjne ścieżki, że aż niemożliwa do prześledzenia w całości. Wreszcie to ekstatyczny bój człowieka z maszyną.

Bohaterowie opowiadań Lema często łączą w sobie dwie sprzeczności: bezduszną, wysokorozwiniętą technologię i naturalizm. Słowem – im bardziej skomplikowana maszyneria, pozwalająca odkrywać kosmiczną otchłań, tym bardziej instynktowne, pierwotne zachowania tych, którzy z owej maszynerii korzystają. W konfrontacji z wszechświatem i jego tajemnicami, człowiek staje się niezwykle mały, stanowi mikroskopijną jednostkę międzygwiazdowego pyłu w mozaice galaktyk.

Z takim bagażem poplątanych sprzeczności na scenie pojawiają się trzy postacie. Początkowo ich ruchy przypominają humanoidalne roboty prosto z *Boston Dynamics*. Z czasem, nabierają bardziej ludzkich kształtów – to wszystko za pomocą drobnych niuansów ukrytych w ruchu, umiejętnym balansowaniu na granicy oddzielającej człowieka od maszyny. Z jednej strony ukazuje nam się świat w pełni stechnicyzowany, gdzie AI przejmuje kontrolę nad ludźmi, z drugiej mamy do czynienia z istotami, które czują, posiadają emocje, tworzą wspólnotę (świetna scena, gdzie tańczący garną się do siebie, jednocześnie odpychając się, jak gdyby w czubkach ich palców znajdowały się magnesy o tych samych biegunach).

Jest coś takiego w tym spektaklu, co dla jednego będzie przekleństwem, a dla drugiego jego największym atutem. Mianowicie chodzi o pojemność tematyki przy jednoczesnym nienarzucaniu konkretnych tropów, za którymi widzowie mogliby podążać. Po spektaklu trwającym niecałą godzinę, mogę umiejscowić się w tej drugiej grupie. Klimatyczna muzyka (*ambient: love it!*) w połączeniu z intrygującymi projekcjami i hipnotyzującą choreografią otwierają w głowie cały repertuar kulturowych odniesień. Oglądając *Na początku była ciemność...* widziałem motywy z *2001 Odysei Kosmicznej*, *Mad Max*, *Blade Runnera*, a nawet *Diuny*, *Last of Us* czy *Waterworld*.

Przez cały czas trwania przedstawienia tańcząca trójka dokonuje różnego rodzaju metamorfoz (dla mnie najciekawszą choreograficznie sceną było przejście od skrzeli do oskrzeli, czyli szybki kurs ewolucji za pomocą samego oddechu: od spokojnego,

wspomaganego dłońmi imitującymi macki czy inne odnóża, do szybkiego, wdechu i wydechu niczym podczas polowania). W pewnym momencie wszystko wywraca się do góry nogami, na ścianie pojawia się projekcja mieszkania. Przeskok z ciemnej, enigmatycznej scenerii do lokum, mogącego zdobić katalog sklepu meblowego, przywodzi na myśl okulary VR i zabawę w alternatywną rzeczywistość. Czyżby wszystko, co działo się do tej pory było wytworem gry, scenariuszem w głowie gracza? Nim zdążymy się nad tym zastanowić znów przeskok w ciemność, do ludzi, do androidów, do inteligencji chyba nie do końca sztucznej.

Wielowątkowy tygiel bez początku i końca świetnie oddaje dzisiejsze czasy. Możemy spacerować po lesie, kontemplować naturę w bezprzewodowych słuchawkach, w których polecą muzyka eksperymentalna, a odpowiednia aplikacja po zrobieniu zdjęcia jakiejś roślinie, wyjaśni nam z czym mamy do czynienia. Tak banalny przykład pokazuje, że jesteśmy już w miejscu, gdzie to co naturalne i to co technicyzowane przenika się tak dogłębnie i tak ściśle, że nie sposób oddzielić jednego od drugiego.

Na początku była ciemność i zimne ognie to ciekawy koncept, dotyczący tematu na tyle szerokiego i uniwersalnego, że bez większego kłopotu każdy odnajdzie w nim coś, co będzie mu bliskie. Tym bardziej, że tworzący przedstawienie nie dają rozwiązań, co najwyżej zimne ognie. W końcu jakie czasy, taki Prometeusz.